1890 – 1893

II

7932
II

a. 2.

Seweryna Duchińska.

1.

1/ Do czcigodnego pana A. M. z podzię-
kowaniem za przypomnienie dawno
ubiegłych czasów.

Uchyliłeś, zacny Panie,
Rąbek mglisty, co pokrywa
Jasne moich dni zaranie
Pierwszą mego nić przędziwa.

Po co ścigać zorzę zgasłą
Wśród bezdennej czasu fali
Mnie jedyne dzwoni hasło:
„Patrzmy naprzód! idźmy dalej!"

Nie sennemi dziś ułudy
Innem tętnem pierś kołacze
Dla mnie droższe życia trudy
Stokroć droższe dni tułacze.

Gdy z żył moich pot wytryska
Wyciśnięty długim znojem,
Gdy przez głuche trzęsawiska
Nieugięta brnę przebojem:

W miarę trudu siły rosną
I podnoszę z wiarą głowę
I na ciche moje krosno
Wsnuwam nici coraz nowe.

Zacny Panie, dzięki! dzięki!
Jak mi drogie te wyrazy
Od szermierza Ostrołęki
Co przechował miecz bez skazy.

I żywota każdą chwilę
Służbie kraju oddał świętej
I gdy dzielnych padło tyle
Trwa jak skała nieugięty.

W półwiekowej tej powodzi
My nie padli — pytam: czemu?
Ach bo sercem wiecznie młodzi
Kraj kochamy po staremu!

Bo wlepiamy tam źrenice
Gdzie nam gwiazda świeci górą:
Gdy ty ostrzysz twą szablicę
Ja żelazne ostrzę pióro.

Nie napróżno serce tuszy:
Rychło przyjdzie czas do dzieła,
Zawołajmy z całej duszy:
12. X. 82. Jeszcze Polska nie zginęła!"

2.

Podziękowanie
Czcigodnym weteranom za
medal pamiątkowy

Gwiazdo! ja patrzę w ciebie
Jak grek w oblicze Słońca
Świeć mi na ciemnem niebie
Nim jak wytrwać do Końca!

Jak w tułactwie te chwasty
Przebrnąć stopą zwycięską
Gwiazdo w serce niewiasty
Moc i wolę tchnij męską.

A wam dzięki — ah! dzięki
Czyż wyrażą je słowa?
Szermierzom Ostrołęki
Bohaterom Grochowa!

Biorę gwiazdę z rozkoszą
Z rąk tych dar to nad dary:
Co na piersiach swych noszą
Virtuti militari.

I mnie walka nie straszy
Pragnę pieśnią i czynem
Jak wy ojczyźnie naszej
Służyć usque ad finem!

Ecouen
9 Sierpn. 1883.

3.

Do
czcigodnego pułkownika A. M.
przesyłając Mu wianek na cześć Króla Jana III.

Skromny wianek z macierzanki
Na ojczystym zżęty łanie
Przyjm z życzliwych rąk wygnanki
Wielkopolski weteranie

Czemu z piersi mej wytryska
Pieśń, co może was poruszy?
Bo żar z waszych serc ogniska
Budzi nowy żar w mej duszy.

Ecouen
30 Sierp. 1883

4.

Do Tadeusza M. na pamiątkę wykonanej przysięgi.

Z rodu sokołów, młody sokole
Jakiż ci promień błyska na czole?

Z lic twych dziecięcych pierzchła myśl pusta,
Słowo przysięgi bieży przez usta.

Prawą dłoń wzniosłeś w górę do Boga
Lewą schwyciłeś miecz Dadźboga.

Z ojca szermierza chwytasz go ręki
Co krwią ubroczył smug Ostrołęki.

Wielki Kościuszko przysięgi słucha
On ci tajemnie szepce do ucha:
„Nosisz me imię, sercem też całem
Kochaj Ojczyznę, jak ja kochałem."

Słucha przysięgi Dąbrowski dzielny
„Nie trwóż się, wolą, hydry piekielnéj!"

„Gdy w moc urośniesz, rwij się do dzieła,
„Polska nie zginie... wszak nie zginęła."

Takie Ci hasła dzwonią nad głową,
W takt im powtarzasz przysięgi słowo.

I my co cierpim tułactwa nędze
Błogosławimy świętej przysiędze.

Rośnijże, rośnij sokole młody
Zahartuj ramię w czas na przygody.

Pomnij przy książce, czy wśród zabawy
Żeś ty szermierzem ojczystéj sprawy.

Twojem dziedzictwem ta szabla droga
Zrdzewione niegdyś krwią Dadźboga.
Tobie nie na to miecz ten oddany
Byś nim ozdabiał swych komnat ściany,

Gdy trąby rykną hasło do czynu,
Musisz oburącz chwycić go synu,

Rąbać nim dzielnie, rąbać nim póty
Aż kraj odetchnie z jarzma rozkuty.

Aż z karków obręcz spadnie obrzydła
Aż orły lotne rozpostrą skrzydła.

Iż archaniołem z bratnią pogonią
Od hord stepowych Polskę zasłonią.

Aż od twej Warty po za Dniepr siny
Pieśnią tryumfu rozgrzmią doliny,

Aż w ziemi wolnéj od stopy wroga
Zadrży z radości proch Dadźboga.

Paryż
18. VI. 83.

5.

Usque ad finem

wiersz poświęcony pamięci czcigodnego pułkownika A. K.

Służyłeś Polsce twą krwią i czynem
Dzielny nasz druhu
Służyłeś wiernie usque ad finem
Niezłomny w duchu!

Dłoń Twa omdlała — oko zagasło
Głowa się kłoni,
A Ty nadstawiasz ucho na hasło
Żali nie dzwoni?

I zadzwoniła śmierć ostrą kosą
I dzwon uderza
Padł promyk wiosny z majową rosą
Na grób szermierza!

Niechże ci rychło pod żarem słońca
Wawrzyn rozkwitnie!
Boś kraj ukochał, boś mu do końca
Służył zaszczytnie.

Kto przetrwać umiał wiernym od młodu
Ojczyzny synem,
Niechże w pamięci przetrwa narodu
Usque ad finem.

11 Sierpnia 87.

Seweryna Duchińska.

W 25 letni jubileusz Sokołów Lwowskich!

1.

Do lotu bracia Sokoły
Rozwińcie skrzydlate hufce;
Gdzie blask jutrzenki wesoły
Tam dążcie w swojéj wędrówce,
Do ciał i duchów rozkwitu
Do pełni ludzkiego bytu!

Zatoczcie nad naszą ziemią
Słonecznych polotów kręgi
I budźcie tych którzy drzemią
Hasłem wskrzeszonéj potęgi
I tchnijcie ożywcze moce
W smutne dziedzictwo sieroce.

Z uczuciem szlachetnéj dumy
Prowadźcie, o przodownicy!
Zwołane szkarłatne tłumy
Do czystéj życia krynicy,

Stoy

Aby się rzesze napiły
Z źródeł młodości i siły.

Niech potężnieją ramiona!
Niech się rozrasta szeroko
Pierś silną wolą natchniona
A męstwem zapłonie oko.
Cielesna niemoc niech znika
Z nią nędzny duch niewolnika!

Z fizycznej siły wykwita
Sił wyższych czynność społeczna,
I mądrości w środki obfita
I miłość ludzi słoneczna
I wielkich poświęceń zdolność
Za wiarę, ojczyznę, wolność.

Więc naprzód wierna drużyno
W świetlanym kąp się błękicie
A dla tych co marnie giną
Chcąc nowe wywalczyć życie
Z niezłomną wolą postanów
Przemienić karły w tytanów.

Asnyk.
4. II. 92.

2. (Toast.)

Czołem!
Tylu was, druhy, gościem dzisiaj społem...
Niemal z każdego zakątka tej ziemi
Tuście pomknęli skrzydły sokołemi.
Z pod stóp Wawelu, z nad Kruszwicy starej
Wnieśliście do nas chlubne swe sztandary.
I wy, o bracia z Pragi onej złotej,
Serdeczni nasi, ukochani szczerze
I wy, wy wszyscy, co do nas swe loty
Dziś kierujecie na wieczne przymierze,
Urągający z rozdziału przestrzeni
Bo sercem, duchem z nami zjednoczeni
Wy wszyscy, bracia, dalecy czy bliscy
Spójrzyjcie w koło: żali my już wszyscy?

Nie! — jedno miejsce próżne dotąd stoi
I czarną luką między nas się wciska
Ktoś, zda się, z lekka puka do podwoi —
Możeby także przybyć chciał i z bliska

Spojrzeć nam w oczy, rzucić się w objęcia,
Ale go więzi straszna moc zaklęcia,
Ale mu w usta knebel wciska ona
I nie pozwala by braciom do łona
Przypadł, by zasiadł w kole razem z nami...

Kto to? zgadnijcie sercem waszem sami
I niech wam serce dobitnie wypowie,
Dla czego skargą mącę gwar wesoły...

Bracia „Sokoły"

(St. Rossowski)
Lwów 6. II 92.

3.

Marsz Sokołów Bukowińskich

Kresowa my dziatwa od stepów i gór
Gdzie Prut myje stopy Cecyny,
Stoimy a czujnie jak piorun wśród chmur,
Na straży ojczystéj krainy —

I piersią młodzieńczą i duchem sokolim
Granicznych strzeżemy jej stron,
Kto z nami a zgodnie — cześć temu i czołem!
Kto przeciw: sokoli mu szpon!
Więc czołem ojczyźnie, a szponem wrogowi,
To hasło — Sokoły kresowi!

= 4 =

Pisklęciem na obcy rzucono go szlak
I cudza w świat wiodła go gwiazda,
Wróg śmiał się radośnie, że sokoli ptak
Zapomni i lotu i gniazda.
Lecz dzielnej ptaszynie nie straszne są sidła
Krwi ojców nie zmieni ni piór:
Ptak zmężniał i szare zatoczył w lot skrzydła
Fleci sokołem do chmur.
Więc czołem ojczyźnie, a szponem wrogowi
To hasło — Sokoły kresowi!

= 5 =

Sokolstwo — to wiara, braterstwo i hart,
Sokolstwo — to znamię zakonu.
Druhowie! Ten tylko uznania był wart
Kto wytrwał w zakonie do zgonu!

Kto z drogi zawrócił k'tam żądał jedności
Do lotu nie ćwiczył swych sił —
Ten ziemi ojczystej nie złoży swych kości
I zginie w niewoli jak żył
Hej orłem Ojczyźnie, a szponem wrogowi
To hasło — Sokoły kresowi.

(Kołakowski.) 6. VI. 12.

Za psie pieniądze.

(— A. Rossowski —

I.

Gdy spytał, rzekła: „Z ochotą!"
Lecz wprzód rycerzy karała
Drobnostkę – błyszczące złoto
Na ranę pięknego ciała.

Gdy spytał, ona mdlejące
Od głodu ciało swe młode
Sprzedała nie za tysiące
Za kilka ~~złotych~~ w nagrodę.
groszy

II.

Pierwsza jest damą dziś znaną
W wielkim obraca się świecie
I do kościoła co rano
Każe się wozić w karecie.

Mniej z hańby zyskała swojéj
Druga.. Możycie jéj męce:
Ta przed kościołem tam stoi
I żebrząc, wyciąga ręce.

III.

Ja kiedy widzę je obie
Tę strojną, tamtę odartą
Zadaję pytanie sobie
Która też więcéj jest wartą?

I pytam grzesznemi usty
Gdzie większy ciężar w przewinie:
Czy gdzie się pada z rozpusty
Czy tam, gdzie z głodu jedynie?

IV.

Żebrząc wciąż dłonie wyciąga
I wzrok spłowiały wytępia...
– Nie! Nie dam ci ni szeląga
Dla czego byłaś tak głupia?

Świat i przed hańbą się korzy
Czcząc brudne otacza żądze
Lecz było sprzedać się drożéj
A nie tak za psie pieniądze

/ St. Rossowski. /

Ten sam wciąż obraz staje przedemną:
Cmentarz pód nocy osłoną ciemną.
Przez poszarpane czarne chmurzyska
Ni jeden promyk gwiazd nie przebłyska.
Po bliskim łanie, po bliskim lesie
Wiatr smętne szumy niesie, a niesie
Ich jęk zawodząc dziwnie ponury
Garściami sieje gęsty deszcz z góry.

Ach, widzę ciebie, jak w oną chwilę
Leżysz tam w świeżej swojej mogile…
Na poduszeczce, na atłasowej
Z wianuszkiem mirtów wonnych u głowy,
Leżysz w śmiertelnej, białej sukience
Oczy zawarte, złożone ręce.

Z góry w schronisko trwogi dolata
Zgłuszone echo ziemskiego świata.

A. Szyrgi

A słysząc wszystko — choć-eś nieżywa: —
Jak liść się żali, jak deszcz łzą spływa, —
Pytasz żałością wielką przejęta
Gdzie miłość żywych, jak cię pamięta,
Skoro w posępną straszną noc oną
Tak samą jedną cię zostawiono?

A. Rossowski:

#

Tłumy, dla których obce zgoła
Wielkie zasady, wielkie cele
Są jako zera nic nie warte
Choćby ich było, Boże, wiele.

Lecz niech na przedzie jeden człowiek
Stanie do wielkich dzieł stworzony
A z zer świat ujrzy w jednej chwili:
Setki, tysiące i miliony!

H. Rossowski:

Ziarno i plewa.

Coś stworzył z własnej swej duszy
Tego czas pewnie nie skruszy,
To pójść nie może na marno
To ziści twoje nadzieje:
Ostanie się silne ziarno
Żaden go wicher nie zwieje.

Lecz jeśli z cudzej jedynie
Myśli myśl twoja wypłynie
Gdy cudze przetrawiasz ziarno,
W cudze się stroisz ideje, –
Na marno wszystko, na marno:
Tę plewę lada wiatr zwieje.

H. Rosowski.

Namuł.

Bez przerwy toczy się i toczy
Nieubłagana czasu fala,
I muszą patrzeć ludzkie oczy
Jak ta jéj powódź wciąż ruchliwa
Co w dzień zbierzemy, w noc porywa,
Co w dzień zbudujem w noc obala.

Tu kwiat rozkwitły zwiądł za chwilę
Tu kraśniał owoc — już zerwany;
Tu szczęście się odzięczyło mile,
By zniknąć jak widzenie we śnie,
A tam gmach myśli legł przedwcześnie
Ledwie zeń sterczą szczątki ściany.

Wszystko te fale dni zabrały,
(I nas już jutro porwą może)
W ich toni w proch się kruszą skały,
Przegniwa kwiat i owoc wszelki
By dla tej wiecznej niszczycielki
Namułem zwolna wysłać łoże.

Kiedyś – lecz z pośród nas niczyje
Oczy nie ujrzą chwili onéj —
To co stworzone i co gnije,
Na łan ludzkości wylew rzuci
I z czego dzisiaj my wyzuci,
Wzmoże przyszłości bujne plony.

Zaprawdę, wszystko nam to jedno,
Czy my dotknięci palcem bożym,
Czy ręką siły téj pierwiednéj
Która przyrody nosi miano,
Dość, że szczęśliwsi po nas wstaną,
A my na grunt ich *nawóz* tworzym.

A. Rossowski.
11. VI. 92.

Adam Asnyk.

Słonko.

Wędrowało sobie słonko
Uśmiechnięte, jasne, złote,
Szło nad gajem, szło nad łąką
Napotkało w łzach sierotę.

Ten się żali: „Tak wesoło
Świecisz światu słonko moje
Uśmiechami sypiesz wkoło
Gdy ja smutny we łzach stoję.

~~Ten się żali~~ Obojętnie patrzysz na to
Jak się ludzkie serca dręczą
I nad każdą ludzką stratą
Płomienistą błyskasz tęczą."

Słonko na to: „Biedne dziecię,
I mnie smutno na niebiosach,
Gdy o waszym myślę świecie
O ludzi ciężkich losach.

Lenz

Lecz nie mogę ustać w drodze
By nad każdą boleć raną
Więc w złocistym blasku chodzę
Wypełniając co kazano.

Nie pomogą próżne żale
Ból swój niebu trza polecić. —
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba **naprzód iść i świecić!**

Asnyk

1

Sonet.

Jednego serca, tak mało tak mało
Jednego serca trzeba mi na ziemi
Coby przy mojem miłością zadrżało
A byłbym cichym pomiędzy cichemi.

Jednych ust trzeba, skądbym wieczność całą
Pił napój szczęścia ustami mojemi
I oczu dwojga, gdziebym patrzał śmiało
Widząc się świętym pomiędzy świętemi.

Jednego

Jednego serca i rąk białych dwoje
Coby mi oczy zasłoniły moje
Bym zasnął słodko marząc o aniele

Który mnie niesie w objęciach do nieba
Jednego serca, tak mało mi trzeba,
A jednak widzę, że żądam zawiele! —

Ptaszek.

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje
Że najmędrszy z nich nie wie
Gdzie się szczęście znajduje.

Bo szukają do koła
Tam gdzie nie bywa
Pot się leje im z czoła
Cierń im stopy rozrywa.

Ironią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale

W nienawiści i kłótni
Wydzierają coś sobie,
Aż znużeni i smutni
Idą przespać się w grobie.

A więc siedząc na drzewie
Ptaszek dziwi się bardzo
Chciałby przestrzedz ich w śpiewie
Lecz przestrogą pogardzą.

Anush.

Szumi w gaju.

Szumi w gaju brzezina
Bo inaczéj nie może
Wiatr gałązki jéj zgina
Musi szumieć nieboże.

Wzdycha w gaju dziewczyna
Mimowoli tęy ciekąc
Bo miłego wspomina
Co jest od niéj daleko.

Gdy nadejdzie już zima
Brzoza liści pozbędzie
Wszystkie wiatry wytrzyma
I już szumieć nie będzie.

Gdy nadejdzie już zima
Dziewczę wspomni miłego
I smutnemi oczyma
Pocznie szukać – drugiego.

Anyk.

Ach jak mi smutno.

Ach! jak mi smutno! mój anioł mię rzucił,
W daleki odbiegł świat,
I próżno wzywam, ażeby mi wrócił
Zabrany marzeń kwiat.

Ach jak mi smutno! cień mnie już otacza
Posępny grobu cień
Serce się jeszcze zrywa i rozpacza
Szukając jasnych tchnień

Ale na próżno uciszyć się tęska
I próżno przeszłość oskarża rozsmutna
Cięży już nad niem nieużdzałna ręka –
Ach jak mi smutno.

Dzwony

(M. Konopnicka.)

A gdy skonał w czarnej chacie
Jasienko miły
Poszła matka prosić dzwonów
By mu dzwoniły –

Mój synaczek, mój rodzony
W trumience leży
O zagrajcie, wy mu dzwony
Z tej białej wieży –
Ale dzwony twarde serca
Zimną pierś miały:
„Będziem jemu dzwonić matko,
Za talar biały".
Zwróciła narzekając
Do ciemnej chaty
I rzuciła wszystkie kąty,
I zgrzebne szmaty.
I nic więcej nie znalazła
Prócz onej świty
Którą syna trup zczerniały
Leżał nakryty.

„Nieszczęśliważ moja dola
Jasienko miły
Chybaż Tobie łzy te moje
Będą dzwoniły

Chyba moje narzekanie
Bić będzie z rosą
Kiedy Ciebie na mogiłki
Z chaty poniosą."
Wynieśli za próg czarny
Trumienkę lichą
A za trumną poszła matka
Ścieżyną cichą.
I nie grały jemu dzwony
Z wysokiej wieży
Jeno szumiał las zielony
I wietrzyk świeży –
Jeno dzwonki te liliowe
Co w borze rosną
Będą dzwonić chłopskim trumnom
W drogę żałosną.

Boże Ty Stwórco, czemuś w dziełka duszę
Wlał cudnych dźwięków i rojeń tysiące
Czemuś ty serce dał mi tak gorące
Że za miliony czuć i cierpieć muszę?

2

Czemuś mi nie dał tej potęgi Boże
Która myśl każdą zaklnie mnie w słowa
Tak że w mych pieśniach duszy mej połowa
Bo język całej ogarnąć nie może.

3

Dusza ma cała to pieśń bez wyrazu
To jedna wielka tonów tajemnica
~~Gdyżjej~~ Kiedy chcę postać jej nadać i lica
Takiego stworzyć nie mógł obrazu.

4

Mieć chcę raz w życiu tę cudowną chwilę
W której duch wszystkie zamiary wytęży
Jak Samson stanie w całej swojej sile
Niech jak on zginie, niech jak on zwycięży.

Taką mieć chwilę, to więcej niż chwała
Raz tylko jednej dokończyć piosenki,

Wszystkie

Wszystkie w nią tony wlać i wszystkie dźwięki
Niech będzie cała, tak jak myśl ma cała.

Taka pieśń wielka starczy na tysiące
I więcej takich nie może być pieśni
Jedna jest tylko, jak jedno jest słońce.

F...gniew W. ~~pis.~~ 7. Sierp. 92 r.
Poznań.

Bądź moją.

Bądź moją luba! ja ci uplotę
Z natchnionych pieśni girlandę róż
W złotym ją wiankiem w włosy ci wplotę
Jako zadatek harmonii dusz.

Bądź moją luba! ja ci poświęcę
Złocistej lutni melodyjny dźwięk
I laurem sławy skroń Twą uwieńczę
Świetlanym blaskiem srebrzystych wstęg.

F...gniew W. 9. Sierp. 92.

Héj! w górę młody!

Héj, w górę młody! bo z ruin rozbicia
Trzeba nam wielką budować świątynię
A ten przeklęty, kto upadł bez życia
I tylko w skardze cichéj się rozpłynie,
Jak wiatr, co płacze w sennym liści szumie,
A targnąć dębów potęgą nie umie.

I niechaj w gruzach robocza drużyna
Pomnik postawi niespożytéj sile
We krwi ojcowie porodzili syna,
Syn krwawym potem spłaci dług mogile,
I na ruinach krew z potem zmieszana
O zmartwychwstanie zawoła do Pana.

Cóż, że dłoń harda zdeptanych pokoleń
O inne niegdyś kusiła się czyny
Wy dumni bądźcie, że w chwili wyzwoleń
Uwieńczą czoło bezkrwawe wawrzyny
I tam gdzie ojców zginął huf orężny
Syn cichym trudem wzniesie gmach potężny.

Armat piorunem huk młotów nam będzie,
A kul poświstem pił żelaznych zgrzyty,
Warknie kołowrót w szalonym rozpędzie,
Jak rumak dziki orlemi kopyty,
I już w konwulsyach drży stal rozpalona
Jak żołnierz ranny nim za kraj swój skona.

Naprzód Syzyfy! Wam dźwigać kazano
Granitów brzemię na szczyt stromej góry
A chociaż z ~~go~~ wyżyn stacza was co rano
W głębiny ciemne głos bogów ponury,
Nie zadrżą piersi, nie opadną dłonie
Jutro — Excelsior — laur ozdobi skronie.

Hej! w górę młoty! My Syzyfów ręce
Skujmy promiennym miłości łańcuchem,
By los nie igrał w odrodzenia męce
Rozwianym ludem jako liściem suchem
A na mogiłach dźwięczała pieśń syna:
„Ojcowie! naród to jedna rodzina"

W. Rabski.
6. VII. 92
Poznań.

Elizie Orzeszkowej (w 25letnią rocznicę pracy literackiéj)

Jakiem jest godło naszego stulecia
Gdzież dla wiekowych zdobyczy Westalka?
Gdzież broń dla Panów, pociecha dla kmiecia?
Walka zawsze walka!

Ni po łez osi, ni skargą namiętną
Świat się dziś w walce tytańskiéj obraca
Wskrzeszonym łonie jedno bije tętno
Praca zawsze praca!

A czy ta praca łamie silne ciało
Czy skroń zorana cierniem lub wawrzynem,
Pracującym słowem, bo Słowo się stało
Czynem zawsze czynem!

Słowo odradza, słowo oswobadza!
Myślących związać nie można łańcuchem
Ni żyć im żadna nie zabroni władza
Duchem zawsze duchem!

Rycerzom ducha cześć, pokłon i chwała!
Bo praca dla nich przyszłości pobiercem
Lecz duch ten martwy jeśli nie pała
Sercem zawsze sercem!

Tej co wśród walki i pracy i czynu
Była nam ducha i serca kapłanką
Rzucamy pod stopy gałązkę wawrzynu
Z serc naszych wiązanką

H. Kr.

Dziuniowi.

I chciałbym pisać dla Dziunia piosenki
Ale napróżno w myśli rymy składam
Napróżno biorę pióro do ręki
Zawsze je znowu odkładam.

Raz chciałem Dziunia porównać z aniołem
To z kwiatem coraz piękniejszym
Cóż, kiedy zawsze gdy pisać zacząłem
Znalazłem Dziunia piękniejszym.

Gdy w rozpacz Dziunia wprawią niegrzeczki
Tak przed niej broniłem się ręką
Nie dziw żem stworzyć nie umiał piosenki
Gdy Dziunio cały piosenką.

J.D. 24. IX 92.

Do młodych — El--y.

1
Szukajcie prawdy jasnego płomienia
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg...
Za każdym krokiem w tajniki tworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg!

2
Choć otrząśniecie kwiaty barwnych mitów,
Choć rozproszycie legendowy mrok
Choć mgłę urojeń zedrzecie z błękitów,
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytów
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,

3
Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele
Przyszłości podnieście gmach!

4
Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy
Choć macie sami doskonalsze wznieść
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży
I wy winniście im cześć!

5
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi —
I wasze gwiazdy o zdobywcy młodzi
W ciemnościach pogasną znów!

Mori turi?

Od setnych lat, olbrzymi bór
Na wzgórzu stał; – a każdy dąb
Konary słał aż w ziemi głąb,
A szczytem swym dosięgał chmur!

A gromów moc – i srogi czas
Drzew mnogo ściął z sąsiednich wzgórz,
On jeden drwił i z lat i z burz
Niezłomny stał – odwieczny las!..

Aż nadszedł dzień – straszliwy dzień
Bóg odebrał kraj najcięższą z kar
Zagrzmiał grzmot – błysł gromów żar –
Legł pierwszy dąb! – Zginął pierwszy pień...

I blisko wiek przeminął już
A dotąd wciąż, trwa Boży gniew –
I niema dnia, by które z drzew
Nie padło w proch pod szałem burz!..

Drży z trwogi las!.. Dziś z wszystkich stron
Od razu lśni piorunów blask
Złowrogo brzmi ~~piorunów~~ konarów trzask
I wzmaga strach – i głosi zgon!

Po dębie dąb.. po rzędzie rząd
I tak rok w rok, wiatr może nieść
W szerszy świat, żałobną wieść,
Aż wieśniacy wraz i ludzki sąd.

I pyta świat: „Co zmogło bór?"
A na to ten: „Brak młodych sił"
A drugi znów: „Grzyb w drzewa tkwił"
I różność zdań wnet rodzi spór..

Ja słucham wieść – i tłumię żal
Na brzegu wzgórz zamiera jęk –
Mnie ściska pierś groźniejszy lęk!
Ja trwożną myśl zapuszczam w dal.

U wzgórza stóp drzew przyrósł las –
I każdy go powiększa rok
Więc wzgórza szczyt, przyciąga wzrok,
Tej garstki tam, kto zgadnie los?

Z tysiąca – sto, zaledwie już
Konary swe śle w ziemi głąb –
A z liczby tej czy żaden dąb
Nie padnie w proch, pod szałem burz?
Czy będzie z nich, dla drugich wzór,
Jak orkan znieść? jak przetrwać trud?
Czy dla tych stu, Bóg zrobi cud?
Czy z owych stu, powstanie bór?..

M. z Oleszowic
1893.

A kiedy umrę, na moim grobie
Niech razem z wiosną
Kwitnąc dla ciebie, woniejąc tobie
Fiołki wyrosną.

Niech one spojrzą w krasne twe lice
Mojém wejrzeniem,
A może błysną jasne źrenice
Rzewnem wspomnieniem.

Nad moim grobem niech słowik śpiewa,
A zmilkną wichy,
Niech zmilkną dzwony, a szumią drzewa
I wietrzyk cichy.

Kazimira Filipowicz.
z LH.

Sosna borowa

Na wioskowych mogiłach
Rosła sosna borowa
Pień jéj krzepnął na siłach
Wybujała jéj głowa
Potężnemi konary
Na sto sążni rozwiła
I korzeńmi bez miary
Żółty piasek wyssała
Z mogił wyrostszy cała
Za te soki co bierze
Z wiatrem sobie szemiała — Za umarłych pacierz
Aż co jesieny jesieni

Biedna sosna, borowa
Codzień mniéj się zieleni
I pożółkła jéj głowa
I została na stronie
Codzień cichsza milcząca
Każdy wietrzyk co wionie
Większy kołys z niéj strząsa
Rzuca w ziemię rodzima
Zeschłe szyszki i ziarna
W końcu jeszcze przed zimą — Uschła sosna cmentarna
Wiatr żałośnie jéj pytał:
„Biedna sosno borowa
Czyś ty gromem przybita
Że pożółkła twa głowa
Czy ci żeru nie stało
W żółtym piasku z pobliska
Czyli kamień swą bryłą
Twe korzenie naciska?
— Mnie nie dotknął grom z burzą
Ni robaki mnie toczą
Ziemia soków ma dużo
I mnie karmi ochoczo
Jedni kamienia i głazy — Wzrost na mogiłkow
Wyssam z korzeńmi z daleka
I wrosłe z pierwszéj soki
Dał cmentarnéj choinie

Tęsknota za krajem.

(Konstanty Gaszyński.)

A znasz ty kraj ten, gdzie brzegiem strumieni
Niezapominki i kaliny rosną;
Gdzie zbóż falami niwa się płomieni
A bory ćmią się jedliną i sosną; —
Gdzie chmiel złociste rozwiesza festony
Po szczytach olszyn usrebrzonych mchami,
Gdzie biała brzoza i jawor zielony
Błyszczą malownie nad łąk kobiercami?
Oh! za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy
Aż te lasy, te niwy
Jeszcze raz choć obaczę!
A znasz ty kraj ten, gdzie wzdłuż bitej drogi,
Co płynie wstęgą pod topoli cieniem
Każdy wędrowiec, czy pan czy ubogi,
Wita przechodniów Chrystusa imieniem, —
Gdzie szary bocian na dachu przedsienia
Wije swe gniazdo za wiosny powrotem,
Gdzie krzyże z drzewa lub święci z kamienia
Stoją na straży przed wioski kołowrotem?
Oh!

Oh za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę. –
I nie będę szczęśliwy
Aż te sioła, te niwy
Jeszcze raz choć obaczę!

A znasz ty kraj ten serdeczny, wesoły,
Gdzie się gospodarz pełen uprzejmości
Wszystkiem co może dzieli z przyjacioły
I tęskni w domu kiedy nie ma gości.
Gdzie lud choć biedny rad w święto się stroi
W tańcu czy w pracy zawsze piosnki śpiewa;
Gdzie czapka chłopca i warkocz dziewoi
Szychem się świeci, wstęgami powiewa?

Oh! za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę; –
I nie będę szczęśliwy
Aż te stroje te niwy
Jeszcze raz choć obaczę! –

A znasz ty kraj ten, gdzie w chwilę wesołą,
Gdy grzmi od ucha zapustna kapela
Sunie poważnie poloneza koło
Jak szyk pancernych na nieprzyjaciela;
Gdzie rzeźka młodzież, przy hucznym mazurze
Brzękiem podkówek gromko takt wybija, –

Gdzie

Gdzie żywymi wieńcem przy piosenek chórze
W rzeczych się pląsach krakowiak przeżyja?
Oh! za tym krajem
Jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy
Aż te tańce, te niwy
Jeszcze raz choć zobaczę!
A znasz ty kraj ten, gdzie na głos ojczyzny
Mąż rzuca żonę kochanek kochankę;
Gdzie starzec z chlubą wskazuje swe blizny
A młodzian cieszy się na bojów wzmiankę;
Gdzie każdy pomnik starożytnej chwały
Ma swych czcicieli i swój liść wawrzynu,
Kraj choć go losy w obcą przemoc dały,
Silny na duchu i skory do czynu?
Oh! za tym krajem,
Jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy
Aż tych ludzi, te niwy
Jeszcze raz choć obaczę.

Paryż 1844.

N
26. IV. 91.
Poznań

Wstęp do „Wyboru Poezyj"
Maryi Konopnickiéj.

Za ostatnim poetą zamknęła się brama.
Trudno się skarżyć; cześć im oddali ziomkowie.
Charmides, z wieńcem lauru na wzniesionéj głowie
I w płaszczu purpurowym, wyglądał, jak drama,
Z wlokącym się poza nią długim epilogiem.
Menander także w wieńcu, który mu na czoło
Dali ateńscy męże, piał pieśnię wesołą,
Jakby mu Dionizos bratem był — nie bogiem.
A wiedząc, że się sława rychło zmienia w marę,
Niósł z niedbalstwem wspaniałem pełną wina czarę,
By pić zdrowie ojczyzny — za ojczyzny progiem.
Euthydem niósł lirę, brzękając w nią z cicha
A pierś jego wezbrana, co smutkiem oddycha,
Tak pełna jest tęsknoty - i łez i zadumy,
Że za każdém ust tchnieniem unoszą się tłumy
Mar powiewnych, przejrzystych, i wiązanką płową
Jako wieniec róż bladych, lecą mu nad głową.

Philebus z olimpijskim spokojem na twarzy
Szedł jak mąż, który dźwiga na barkach Hezjoda;
A za nim w niewidzialnej postępują straży:
Kunsztowna antistrofa, rzeźbiona epoda
I orzeł zeusowy nad głową się waży,
I otacza go grecki błękit i pogoda.
Timaeus kroczy blady, obuty w koturny,
Niosąc z dzieł swych tragicznych popiołów dwie urny;
A gałąź cyprysowa, owinięta kołem
Zdawała się ze zgrozy wstawać mu nad czołem.
Milczał, jeśli wychodząc nie rzucał przekleństwa
Na miasto obłąkane i pełne szaleństwa,
To jedynie dla tego, by ziemia pobladła
Nim on przestąpi bramę, w przepaść nie zapadła.
Dajmon zamykał pochód i wybuchem śmiechu
Żegnał Ateny, pieśń swą przekazując echu.
I zaraz też podgórza dzieliły się wiernie
Spadkiem poety, rapsod skandując misternie,
Coraz to przezroczyściej, coraz ciszej ... ciszej
Tak że ostatnie dźwięki Zeus ledwo usłyszy. —

Plato odetchnął. Odtąd poezya zdradziecka
Umysłów wytrzeźwionych oczadzać nie będzie,
I żadna już od pieśni nie zadrży pierś greska.
Ostatnią lirę, w kącie rzuconą na śmiecie,
Po jakimś zapomnianym włóczędze poecie,
Strzaskano jak bezbożne, przeklęte narzędzie.
Pierzchły już bezcielesne urojone mary,
Których nikt nie przykroi do rozsądnej miary;
Odtąd mieszkańcy miasta stojąc na swych progach,
O tem, co rzeczywiste, radzić będą zimnie,
I nikt przy jakimś grzmiącym, pełnym ułud hymnie,
Nie będzie roił baśni o chwale i bogach.
Epos przestanie kłamać i drażnić umysły,
Na wzruszenia jest wymiar ogólny i ścisły,
I nikt pod wpływem pieśni, omamiony słuchem
Nie będzie śnił, że leci nad światem gdzieś duchem.
Ludzkość wolna od rodu wieszczów i rapsodów
Przestanie pragnąć zdrojów żywych i ogrodów,
I nie będzie roiła o cudach dziwacznie,
I na byt swój pośredni trzeźwo baczyć zacznie.
Cóż jest pieśń? — dźwięk słów pusty, jako wiatru sze-
szelest

Poezya najpiękniejsza jeszcze prawdą nie jest,
I jako płonne zielska po drogach zarasta.
Więc dziś wszystko wyrwano! Poza bramy miasta
Odprowadzono wieszczów z wieńcami na czole
I przed poezyą wrota do Aten zaparto.
— Tak dumał prawodawca.
Cóż to za pacholę,
Z głową wzniesioną w niebo, źrenicą rozwartą
Szeroko patrząc w błękit ten, czysty jak fala
Egejska, gdy w niej jutrznia tęczy swe rozpala,
Stoi w cichym zachwycie? Pod nim szumią drzewa
Ptak wędrowny skrzydłami bije i pieśń śpiewa,
Olimp w mgłach gubi czoło, jak senny atleta.
Echo pieśni Homera w błękitach gdzieś kona,
A w około powstają bohaterów cienie
I ojcowie o wielkiem sercu idą smutni
Zadumanemu chłopcu pierś chwyciło drżenie,
Spłonął i wyciągając młodzieńcze ramiona
Głosem czystym jak kryształ wołał: „lutni! lutni!"
Jakto wielcy bogowie! — Czyż znowu poeta!?

Konopnicka

Z „Nocy Letnich"

III.

Jak motyl drżący nad lampy płomieniem
Duch mój uderza w skrzydła i ulata,
Gdzie piękności bezsennem spojrzeniem
W ciemnościach czuwa nad nędzami świata.
I przez rozlitych słońc lotną mgławicę,
Co się wskroś nieba rzuca mleczną drogą,
Chciałby przeniknąć bytu tajemnicę,
Jak ci, co wierzyć chcą, ale nie mogą.
O Panie! przebacz mi! Tyś Bóg, Tyś wielki
Z błysków masz szatę, a z gromów koronę,
A stopy Twoje na słońcu są wsparte!
Łzy ludzkie cóż są? — ach! rosy kropelki,
A przecież wszystkie masz je policzone.
Co? policzone? — co! — i nieotarte?

IV.

O nocy cicha, o nocy majowa
Korony Boga blada, chłodna perło!
Ty jak tęsknoty bezsennéj królowa,
Nad ziemią wznosisz srebrne swoje berło.
O! miłościwą bądź ty dziś dla ducha
Co w twych przezroczach tajemniczych tonie,

I zadumanéj ciszy twojéj słucha,
I zapomnienia szata na twém łonie!
O! miłościwą bądź!.. zarzuć zasłonę
Na smutki ziemi téj nieukojone
Na wielką nędzę istnienia!
Ja nic ni żądam, ja o nic nie proszę,
Za wszystkie sny twe, za wszystkie istnienia
Cienia chcę tylko... ach cienia!

Konopnicka.

Obrazki.

1. Z Szopką.

Przed dworskim gankiem stanęło ich czworo,
Główki na mrozie odkrywszy z pokorą.
Zwyczajnie, dzieci z maleńka już karne
Wiedzą, że dwór jest rzecz pańska, wielmożna;
Nie to co chaty ich nędzne i czarne,
Gdzie ledwo śnieżnej zamieci ujść można.
Nie wiem, czy które z tych biednych usłyszy
Kiedy w swém życiu, co godném jest cześci;
Nie wiem czy przyjdzie kto, by w chaty ciszy
Zasięść do wielkiej lat dawnych powieści
Czy im kto powie, jak kochać potrzeba
Zagon ojczysty, co daje kęs chleba;

Jak cudze prawa szanować, jak żywcem
Poczuć się w wielkim łańcuchu ogniwem,
Lecz wiem że z dawna uczono batogiem
Odkrywać głowę przed pańskim tym progiem.

* * *

Stanęły zbite w gromadkę, nad niemi
Jaskrawa gwiazdka na żerdzi wybłyska
Ścieląc snop światła krwawego po ziemi...
Kometa drżąca, dziwna bez nazwiska,
Co raz do roku zjawia się i świeci
Ponad głowami bosych chłopskich dzieci..
Drżące od zimna podniosły się głosy
I uderzyły po śnieżnej przestrzeni.
A noc słuchała smętna, a niebiosy
Pełne się zdały iskier i płomieni
Łez żałosnych zmieszanych w rozdźwięki
I w jakieś ciche westchnienia i jęki.

Najmłodszy, dziecko drobne, co z drugiemi
Stał w pośród jasnej okien dworskich łuny,
Odziany w łachman, z stopami bosemi
Umilknął nagle jak rwące się struny,
I ponad gwiazdą klejoną z tektury
Wielkie i smutne oczy wzniósł do góry

J

I myślał sobie: Czemu to mój Boże,
Choć Chrystus przyszedł, tak źle jest na świecie?
I czarnej mąki garść tylko w komorze?
I niema ciepłej sukmanki na grzbiecie?
I tatuś taki pijany z wieczora,
Matulę bije, choć płacze i chora?
Czemu to ludzie w przednówek tak bladną
I jakby cienie po drogach się włóczą?
A dzieci we wsi z maleńka już ~~uczą~~ kradną?
A jego dotąd na książce nie uczą?
Choć radby wiedzieć, co jest tam daleko,
Het, het za lasem, za młynem, za rzeką!
Widać dla chłopów nie przyszedł Bóg może?
Wszakże choć co rok do dworu chłopięta
Idą z kolendą i z szopką w tej porze
On przecie nigdy, jak żyw, nie pamięta,
Żeby kto z dworu do chaty przychodził
I mówił: „bracia, Chrystus się narodził!"
Czemu?... O dziecię! mgła nocy zasłania
Dzień co odpowie na twoje pytania.
Oh! aby tylko nie wzeszedł on sądem
Klęsk ostatecznych nad morzem i lądem!
Oh! aby tylko wiekowi przyszłemu
Grom pomsty twego nie powtórzył: Czemu?

6. Sobotni wieczór. — M. Konopnicka.

Od zgrzytającej zębami maszyny — Powstał znużony z osłupiałem okiem
W którym się palił płomyk jakiś siny — I przeszedł izbę w milczeniu głębokiem;
O czem miał mówić? Myśl jego wtłoczona — Pomiędzy koła i śruby i piły
Była tak ciężką jak jego ramiona — Co się bezwładnie zwlokły ciała swe siły.
O czem miał mówić? wszak świata obroty — Jego pragnienia i walki i ruchy
Nie dobiegają tam, gdzie ciężkie młoty — Grzmiąc przez dzień cały ogłuszają duchy.
Jak senny przeszedł przez puste warsztaty — Z głową wzniesioną, obliczem wygasłem,
Aż tam gdzie kasy okienko z za kraty — Mignęło wypłat tygodniowych hasłem;
W koło gwarnym cisnęli się tłumem — Dnia najemnicy z zamgloną źrenicą;
A zmrok zapadał z głuchym jakimś szumem — Ponad tych ciemnych smutną tajemnicą.
Zapłatę swoją wziął w ciżbie ostatni — I wyszedł czoło ocierając z potu.
Po dniu spędzonym śród maszyn łoskotu — Chciałby usłyszeć głos ludzki głos bratni
Myśl z odrętwienia rozbudzić w przędzi — Uścisnąć rękę przyjaźni życzliwą
Poczuć w swym bycie nie martwe narzędzi — Lecz jakieś żywe ludzkości ogniwo.
Stanął w ulicy, za rogu jaskrawy — Napis obwieszczał że tutaj dostanie
Głośnej muzyki i hucznej zabawy — Zapomnienia o każdej swej ranie.
U wejścia para buchnęła gorąca — Tłum robotników cisnął się nawałem
A błędny obłok skrzydłem swojem białem — Chwytał przebłyski gasnącego słońca.
Cofnął się młody wyrobnik z przed progu. — Ten zmierzch wieczorny przejrzysty
Jakieś mu dumy nawiewał do głowy — Ogromnej ciszy przypominał i Bogu rozległ.
Jakieś pytania o życiu o świecie — Inną coraz falą o duszę mu biły
On czuł się czegoś ruchu i siły — Lecz niewiadomą i bierną jak dzieci

Powiew żywszego, szerszego już prądu — Pchnął myśli jego na głębię od brzegu
Lecz brakło steru, i w błędnym tym biegu — Nie umiał dostrzec przystani i lądu.
Czuł że są wyższe i czystsze uciechy — Nad wrzask pijanej ciżby i muzyki,
Nad wyuzdaną swawolę i śmiechy, — Nad brzęk kieliszków i klątwy i krzyki.
Lecz gdzież je znaleźć? Ach gdyby w tym tłumie — Usłyszał jakieś dobre mądre słowo
Orzeźwiające rosą myśl jego jałową — Jakżeby słuchał w poważnej zadumie!
Jakżeby chętnie podzielił się biciem — Serca, stwardniałej dłoni swej uściskiem
Jakżeby chętnie żył choć chwilę życiem — Wiedzy i światła i prawdziwym blaskiem.
Stał tak niepewny, a wrzawa kipiała. — Przed nim [się] ludzie, mijające oblicza
Siła sympatyi jakaś tajemnicza — Nieraz ku niemu przyjaźnie zwracała
Z przechodniów owych niejeden zapewne — Kochał lud, myślał o jego oświacie
Zmarł dla niego to uczucie rzewne, — Które obecnie nawet mówi: bracie
Lecz gdzież są drogi, na którychby duchy — Dwóch sfer odmiennych ~~odmiennych~~ schodziły się społem?
Czyliż zwyczaje, jak więzów łańcuchy — Każdej z nich ciasnym nie zamknęły kołem?
Przedmiotem czyjej troski i narady — Jest ✗ znikczemnienie zwierzęcym
Czyliż więc dziwno, że wyrobnik blady — Postał, podumał, i poszedł [z spoczynku] do szynku.

(Pisał 21 Grudnia 1871.)

Do śmierci.

Przybliż się blada, przybliż się cicha
Odsłoń twe lica, spokojem piękne!
Ludzkość cię cała z trwogą odpycha
Ja się nie zlęknę. —
Chociaż nie wierzę by twoja ręka
Do złotych niebios wiodła podwoi
Wierzę, że w grobie ból już nie nęka
Ciszą się koi.
Wierzę, że losu wściekłość bezsilna
Do walk daremnych tam już nie zbudzi
I że cieplejsza ziemia rodzinna
Od serca ludzi. —

H. M.

Czy pamiętasz ów ranek majowy
Ty rwałaś róże i kwiaty
Wśród zielonej bujając dąbrowy
Jak motyl biały, skrzydlaty?
Kwiaty wiążąc, wplatając do wianka
Dwie róże wpięłaś w warkocze
Dla kogóż będzie kwiatów wiązanka
Uśmiechy będą uroczE?
Czy pamiętasz jak róża psotnica
Wichrzyć nie godna twe sploty
Wypadając musnęła twe lica
U stóp ci padła z pustoty?
Czy pamiętasz — jam podniósł kwiat biały,
I wziął go tulił bezwiedny —
O wiem za nadto byłem zuchwały
Dla tego opadł kwiat biedny.

Serenada
z operetki „Paziowie Królowej Marysieńki"

śpiew: Jasiuszka

Alino! ranny brzask
Już wschód rumieni
Alino! słońca blask
Tli już wśród cieni;
Alino, pośród róż
Twoi rówieśni,
Ptaszkowie leśni
Pytają o cię już
I ciebie woła leśna młódź
Ozbudź się zbudź
Ozbudź się zbudź!

Alino świateł zdrój
Płynie wśród woni
Skowronek hejnał swój
Wesoło dzwoni
Lecz moją duszę cień
Tęsknoty mroczy.
Ach otwórz oczy,
A błyśnie dzień.
O wróć mi spokój mój
I szczęście wróć
O zbudź się, zbudź
O zbudź się, zbudź!

(Słowa Pawła
Muzyka Stanisława { Rzewuskiego

nie żył dla siebie, ale cały żył dla ojczyzny, którą
najg. miłował ukochał. nie żył dla chwały św. choćby
m. n. n. żył - a rób. n. s zasłużył ale żył dla narodu
uj. a. niesm. i jej c. ż. s. p.
nie żył wr. dla l. z. św. ale żył dla ludzk
l. d. wyżi pork.